



WYŻSZE
SFERY I ICH
NISKIE UCZYNNKI

Mitose

ARYSTOKRATY

ALICJA SKIRGAJŁO

 editio:red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/milary>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7741-7

Copyright © Helion SA 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Pochodzę z arystokratycznego, bardzo bogatego i ogromnie wpływowego rodu. Mieszkam w wielkim zabytkowym dworku z całą rodziną snobów na południu Anglii. Nie ukrywam, że ja także należę do snobów i lekkoduchów. Niczym się nigdy nie musiałem przejmować i zawsze dostawałem wszystko, co chciałem, na złotej tacy. W miłości, a raczej sprawach damsko-męskich (bo miłość nie istnieje), interesach, hazardzie, dosłownie w każdym wymiarze. Jak to się mówi — jestem w czepku urodzony.

Mam trzydzieści dwa lata i nazywam się James Truman. Dziś moja rodzina urządza wielki bal, na którym mam się oświadczyć mojej obecnej dziewczynie. Jeśli chodzi o mnie, to nie czuję większej potrzeby posiadania narzeczonej, ba — nawet nie czuję potrzeby mieć dziewczyny, lecz moja matka ma inne zdanie na ten temat.

Rodzina mojej dziewczyny Jessiki to bardzo wpływowi i bogaci ludzie. Posiadają wiele firm i ziemi. To wszystko jest warte miliony. Jak to zwykle bywa u arystokracji, młodzi zawierają małżeństwa dla interesów. Mnie to się wcale nie podoba, ale w grę wchodzi ogromne zyski, więc chyba jestem w stanie się poświęcić.

Cała rodzina liczy na mnie, bo od przybytku głowa nie boli. W dodatku moja mama od zawsze ubóstwiała Jessicę i uważała, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie żebym miał coś przeciwko tej dziewczynie. Jest naprawdę ładna, zgrabna i zadbana. Do tego zna pięć języków obcych i świetnie jeździ konno. Jest wykształcona i mógłbym tak wymienić jeszcze długo jej zalety. Jednak ma także wady. Jest okropnie

dumna i zarozumiała. To wręcz kopia mojej matki i zapewne dlatego tak bardzo obie do siebie pasują i się wprost uwielbiają.

Jeżeli jesteśmy już przy temacie zaręczyn, to chcę wam powiedzieć, że nawet jak się z Jessicą ożenię, to nie zamierzam przestać korzystać z uroków życia, tych oferowanych przez piękne kobiety. Taki już jestem i się nie zmienię, a przynajmniej tak mi się wydaje. Kocham seks i wszystko, co z nim związane. Uwielbiam zabiegać o kobietę i ją zdobywać, a kiedy osiągnę swój cel, idę dalej. Ja i mój kuzyn, który mieszka z nami w dworku, jesteśmy tacy sami i zawsze, ale to zawsze ze sobą rywalizujemy. On jest ode mnie starszy o dwa lata i ma o tyle więcej szczęścia, że nikt nie każe mu się żenić na siłę.

Każdego dnia z rodziną spotykamy się przy stole, jedząc śniadanie, obiad czy późną kolację. W domu zawsze panuje rozgardiasz i hałas, a my z kuzynem jesteśmy w swoim żywiole, kiedy możemy dokucać innym domownikom. Najbardziej lubimy grać na nerwach naszej zbolałej i sztywnej kuzynki od strony jego matki. Dziewczyna jest młoda, nawet fajna, a zachowuje się jak stara maleńka i wygląda, jakby ją coś bolało. Wiecznie niezadowolona.

Czasami myślę, że przydałoby się jej po prostu dobre, ostre pieprzenie.

Mój kuzyn Aron Jones i ja jesteśmy chyba najnormalniejsi z całej rodziny. Reszta całego tego tałatajstwa to sztywne buce, no może poza moim ojcem i wujkiem Gabrielem, ojcem Arona, ale oni są znowu zdominowani przez nasze matki i panie tego domu. Jak to się mówi... Wyżej srają, niż dupę mają... Są całkowicie pod ich pantoflem, bez prawa głosu. Mój ojciec z natury jest spokojnym człowiekiem, który ceni sobie relaks i harmonię. Kiedyś taki nie był i to on rządził w domu, ale z wiekiem zrobił się z niego pantoflarz. Woli siedzieć cicho i nie dyskutować z matką, bo jak twierdzi, nie chce wywołać tsunami. Ojciec nie jest do końca taki święty i poukładany, jak wam się wydaje, o nie!

Pomimo swojego wieku, nadal jest przystojnym mężczyzną, rozchwytywanym przez kobiety. W domu cichy kogucik, a w firmie bożyszczce wszystkich kobiet i okropny lawstaurant. Tak, tak, nie myślicie

się, bo sam byłem w szoku, kiedy przyłapałem go na bzykaniu swojej młodej sekretarki. Miałem na nią ochotę, ale jak widać, ojciec był lepszy w te klocki.

Dobry jest stary zgredzik, w pracy kochanka, w domu kochanka, wszędzie wokół niego kobiety. Chyba coś po nim odziedziczyłem.

— James, tu jesteś, wszędzie cię szukam! — Za plecami słyszę głos Arona. Uśmiecha się szeroko, podając mi szampana.

— Nigdzie się nie ruszałem, stoję tu od jakichś dwudziestu minut i szczerzę się jak debil do tych wszystkich sztywnych mamutów — odpowiadam znudzony. Aron wzdycha i klepie mnie po ramieniu.

— No cóż, musisz się jakoś zaprezentować przed rodziną swojej przyszłej żony. Masz przejebane, stary!

Jakbym tego nie wiedział!

— Co ty nie powiesz? Gdybyś zechciał się ustatkować, to mnie ominęłoby to całe przestawienie — odpowiadam, przewracając oczami.

Aron spogląda na mnie w dziwny sposób i przez chwilę nad czymś myśli.

— Ja się nie nadaję do ożenku, kuzynie. Ja jestem stworzony do innych celów.

— Tak, wiem, wiem, do wrywania lasek. Do tego jesteś stworzony! — śmieję się z niego. Upijam łyk zimnego szampana, głośno wzdykam i wciąż się rozglądam po sali pełnej gości. Zastanawiam się, co ja właściwie najlepszego robię.

— Z takim ciałem i twarzą nie zamierzam dać się usidlić jednej kobiecie! Zobacz na te wszystkie piękności, jak patrzą na nas. Chcesz zrezygnować z takich boskich ciał dla jednej dupy, która nawet nie jest dobra w łóżku i do tego sztywna i nudna jak flaki z olejem? — Z rozmyślań wrywa mnie jego głos.

— Myślisz, że te zaręczyny, czy choćby ślub, zmienią moje dotychczasowe życie towarzyskie? — pytam, lecz wcale nie oczekuję od niego odpowiedzi. Aron spogląda na mnie poważny. Drapię się po brodzie, a potem oboje wybuchamy głośnym śmiechem. Kuzyn zmienia temat rozmowy:

— Słyszałem, że jutro przyjeżdża nowa pokojówka — szepcze mi do ucha. W jego oczach dostrzegam blask, a na ustach niegrzeczny uśmiech. Już wiem, o czym myśli i co zamierza. Aron bardzo lubi naszą służbę i choć muszę przyznać, że sam czasami korzystałem z jej wdzięków, to wydaje mi się, że życie służących nie pasuje do naszego, a my powinniśmy korzystać z lepszych partii.

— Żartujesz? — prychnam, poprawiając elegancką muszkę pod szyją.

— Nie, nie żartuję. To jakaś małolata ze wsi i siostrzenica naszej kucharki. W każdym razie z jej polecenia. Przyjeżdża, żeby sobie dorobić.

— Jakis ty dobrze poinformowany! — wybucham i trącam go w ramię. — Nie sądziłem, że interesują cię przyziemne sprawy plebsu.

— Wiem od naszej wspólnej pokojówki — uśmiecha się do mnie, mrugając okiem.

Tak, to prawda, jest w naszym domu jedna dziewczyna, która od czasu do czasu spełnia nasze zachcianki i dotrzymuje nam towarzystwa, a do tego wie wszystko o wszystkich i jest plotkarą. Mój kuzyn ma totalnego hopla na punkcie naszych służących i lubi zapach taniego mydła, którym myją swe ciała. To dziwne, ale mnie także się to podoba, a ich skóra jest inna niż kobiet z mojego świata. Tamte są takie, takie... aksamitne, delikatne. Koniec końców, to tylko służące i tym samym mają za zadanie zapewnienie nam rozrywki. Są prostolinijne i bezpruderne. To kochliwe suczki i wiedzą, jak zaspokoić faceta. Można robić z nimi wszystko, nie martwiąc się, że zepsujesz im fryzurę bądź rozmazesz makijaż. One się zwyczajnie nie malują, a nawet jeśli, to nic im nie przeszkadza. Z moją dziewczyną jest zupełnie inaczej. Kiedy mam ochotę na seks, to czasami mam wrażenie, jakbym ćwiczył na wychowaniu fizycznym w szkole podstawowej. Ile ja muszę się nagimnastykować, żeby osiągnąć swój cel.

Nie kładź się na mnie, jesteś za ciężki. Nie ta pozycja, nie osiągnę spełnienia. Nie ruszaj moich włosów, byłam u fryzjera. Nie całuj mnie i nie ocieraj się o mnie, mam perfekcyjny makijaż! Odechciewa się ciupciana. Jestem ogromnie ciekawy, jak będzie wyglądać nowa pokojówka.

— Musimy ją rano zobaczyć! — Trącam go łokciem w bok, a widząc jego uśmiechniętą gębę, już wiem, że nie da jej żyć.

— No raczej! — odpowiada, wkładając dłonie do kieszeni garniturowych spodni, wyprostowany i pewny siebie. — Trzeba sprawdzić, czy się nadaje do tej pracy. — Na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech, a to udziela się także i mnie.

Chcemy ze sobą pozartować, obmyślając strategię na jutro, lecz nie dane nam to, gdyż moja matula nawołuje mnie na scenę, by rozpocząć cały ten beznadziejny cyrk z zaręczynami. Wzdycham głośno, przeczesuję dłonią włosy, spoglądam raz jeszcze w stronę kuzyna, który gestem dłoni pokazuje, że wspiera mnie całym sercem (co jest oczywiście wierutną bzdurą), po czym udaję się na scenę, a goście witają mnie głośnymi brawami. Uśmiecham się do sztywniaków ze świata biznesu, biorę od kelnera kieliszek szampana, odchrząkuję i czekam, aż całe to bydło ucichnie. Z uśmiechem na ustach spoglądam na twarz mojej przyszłej narzeczonej, która w tym momencie wygląda, jakby miała zatwardzenie, a jej uśmiech jest sztuczny jak te całe zaręczyny. Wypuszczam powietrze, odliczam w myślach i zaczynam swą mdłą przemowę. Mówię wolno, pięknie i tak, jak chce mama. Sprawiam, że wszystkim cioteczkom miękną kolana, a z oczu lecą łzy. Zapraszam Jessicę na scenę, kłękam przed nią, po czym proszę ją o rękę. Czuję się jak małpa w zoo, ale czego się nie robi dla rodziny? Kątem oka spoglądam na Arona, który już rwie kelnerkę, a następnie patrzę na moją kobietę, która ma teraz oczy jak makak. Wpatruję się w nią z wyciągniętą w jej kierunku dłonią, w której trzymam obrzydliwie drogi pierścionek zaręczynowy i czekam na jej odpowiedź, która nie przychodzi. Już mnie ręka boli i cierpię, a ta gapi się tylko z otwartą gębą. Unoszę lekko brew, dając jej do zrozumienia, że wszyscy czekają na jej odpowiedź, a kiedy do jej receptorów mózgowych dociera moje przesłanie, momentalnie krzyczy „tak” i zaczyna płakać jak mała dziewczynka. Wkładam świecidełko na jej palec, po czym delikatnie całuję jej czerwone usta, oczywiście tak, aby nie zniszczyć makijażu. Cała sala szaleje i głośno wiwatuje, a ja właśnie zaczynam żałować swojej decyzji. Robię dobrą minę do złej gry i proszę narzeczoną do pierwszego tańca, co oczywiście w naszej rodzinie jest tradycją i nieodzowną częścią każdego przyjęcia.

— Jestem taka szczęśliwa — szepcze Jessica, kołysząc się wraz ze mną w takt wolnej melodii, przy której zaraz usnę.

— Ja też, papużko — odpowiadam przez zaciśnięte zęby, udając szczęśliwego. Kiwam głową na orkiestrę i daję wokaliście znak, by kończył, gdyż muszę się napić. Już po chwili mogę wrócić do kuzyna. Oddaję rękę narzeczonej przyszlęmu teściowi i z uśmiechem na ustach podążam do Arona.

— Zrobiłeś to — śmieje się ze mnie ta kreatura, a ja jak głupi mu przytakuję, poluźniając ciasno zawiązaną przy szyi muszkę. Ciągnę go w stronę baru i zamawiam dwa mocne drinki. Nie bawimy się w ceregiele i wypijamy od razu całą zawartość szkła, prosząc o następną kolejkę. Choć na moment mogę zapomnieć o tym koszmarze, który się wydarzył przed kilkoma chwilami, lecz mój spokój i harmonia nie trwają zbyt długo, bo podchodzi do nas matula. Trzy, dwa, jeden i... BUM!

— James, jak ty się zachowujesz?! To twoje zaręczyny, a ty pijesz z Aronem zamiast zabawiać gości — sapie wściekła, a ja głośno wzdycham i właśnie w tej sekundzie widzę, jak zaciskam dłonie na jej starej, pomarszczonej szyi, dusząc ją jak kaczkę.

— Tylko tyle mi pozostało z mojego szczęścia, matko — odpowiadam, za co momentalnie dostaję po uchu. Czuję się jak mały chłopiec, który nie ma swojego zdania. Zaczynam się lekko irytować, ale wtedy Aron kaszle, dając mi do zrozumienia, że nie wypada.

Nie wypada, nie wypada... Mam to gdzieś. Jestem nieszczęśliwy, a najgorsze jest to, że przez własną głupotę.

— Pamiętaj, że cała nasza rodzina bardzo na ciebie liczy. W przyszłości będziemy mogli połączyć nasze firmy, zarabiając na tym miliony — szepcze mi do ucha starucha.

Jak zwykle pieniądze! Zastanawiam się czasem, co mój ojciec w niej widział... Nie mam ochoty na dłuższą rozmowę, bo i tak wiem, w jakim kierunku ona zmierza.

— To może niech mama się z nią ożeni! Albo wiem! — mówię zbyt głośno. — Lepiej zakręcić się koło jej ojca, może będzie chciał skorzystać.

Z tymi słowami mijam matkę, machając na kuzyna ręką. Wychodzimy na taras, chowając się przed wszystkimi. Mam tego wieczoru dosyć.

— Stary, igrasz z ogniem! — mówi Aron, podając mi szklanekę z bursztynowym płynem. Upijam łyk alkoholu i spoglądam w stronę ogrodu.

— Jeśli tak bardzo chcą tego ślubu, to go wezmę, ale nie mam zamiaru udawać, że wszystko jest okej. Mam dosyć tej potańcówki dla tetryków i snobów — mówię, a w głowie układam plan na resztę wieczoru. Nie zamierzam tu dłużej siedzieć. Swoje zrobiłem — oświadczyłem się, tak jak chcieli! Reszta należy do nich.

— To co robimy? — pyta kuzyn z szerokim uśmiechem na ustach.

Wymykamy się z domu i jedziemy do miasteczka poderwać jakieś proste dziewczyny, które zawsze chętnie dotrzymują nam towarzystwa. Jesteśmy panami świata, więc kto nam zabroni, prawda?...

Po upojnej i męczącej nocy wracamy do dworku, a ja po cichu wchodzę do swojej sypialni. Całe szczęście Jessica jeszcze u mnie nie mieszka. Jutro zapewne się to zmieni. Teraz jednak nie zamierzam tego analizować ani przejmować się na zapas, więc kładę się do mojego wygodnego łóżka, przykładam głowę do poduszki i z uśmiechem usypiam, wspomnieniami wracając do wydarzeń sprzed kilku godzin.

Wcześniej rano budzą mnie koguty piejące za oknem, co doprowadza mnie do szału. Każdego ranka to samo, dosłownie szlag mnie jasny trafia. Czasami chciałbym po prostu wyjechać stąd jak najdalej i zostawić to całe wiejskie życie, ale z drugiej strony... Mieszkam na uboczu, dookoła wzgórze i lasy, czyste, przejrzyste rzeki — wyjechać stąd do zatłoczonego miasta to chyba nie moja bajka. Wystarczy, że nasze firmy znajdują się w centrum, dojazd tam jest koszmarny. Wszędzie samochody, pełno rozwrzeszczanych i zabieganych ludzi, no i całe to tałatajstwo.

Podnoszę się z łóżka, podchodzę do okna i spoglądam na las, wciągając do płuc świeże powietrze. Pogoda zapowiada się dziś względnie, a na niebie nie ma mleka, więc może nie będzie padać, jak niemal każdego dnia. Uśmiecham się lekko i idę wziąć gorący prysznic.

Odświeżony, ogolony i pachnący wkładam bordowy cienki golf i ciemne jeansy. Mam ochotę na małą konną przejażdżkę przed śniada-

niem, więc zabieram ze sobą cienką czarną kurtkę w razie deszczu i wychodzę z sypialni. Przechodzę obok pokoju Arona, z którego zresztą wychyla się on. Jest zaspany i w samych kraciatych bokserkach, a widząc mnie ubranego, pyta:

— Która godzina?

— Szósta — odpowiadam i chcę iść dalej, ale ten ponownie się odzywa:

— Dokąd ty idziesz tak wcześnie?

Spoglądam na niego i uśmiecham się szeroko, po czym mówię:

— Idę pojeździć konno, a potem zobaczyć tę młodziutką pomoc, która ma przyjechać, zapomniałeś?

Kuzyn przeciera zaspane oczy, a kiedy docierają do niego moje słowa, jak torpeda biegnie do pokoju, by dosłownie po chwili wybiec z niego zwarty i gotowy. Poprawia poły cienkiej wiatrówki, a przy tym szeroko się uśmiecha:

— Koniki czekają, wio!

Jeździmy po pięknej, zielonej okolicy, ciesząc się z chwilowej wolności, a kiedy z nieba zaczynają spadać pierwsze krople letniego deszczu, wracamy w stronę dworku, by zaprowadzić konie do stajni. Kiedy przekazujemy zwierzaki w ręce stajennego, pod dom z naprzeciwka nadjeżdża samochód z naszym szoferem za kierownicą. Patrząc na zegarek i zdziwiony pytam:

— Któż to o tej porze?

Jego uśmiech mówi wszystko. Dumny i wyprostowany poprawia mokrą kurtkę, zdejmując z głowy kaptur, a następnie przysuwa się w moją stronę i wyjaśnia:

— To pewnie ta nowa laseczka, o której ci wspominałem wczoraj.

— Spogląda na mnie, ciągnie za sznurki przy kurtce, potem uderza mnie w bok. — Popraw się, wieśniaczka na horyzoncie!

Mam wrażenie, że już całkiem zwariował. Co te panny z nim robią?...

— Wieśniaczka, a podjeżdża pod dom jak dama! Co to za farsa?!

— warczę, krzyżując dłonie na piersiach. Kuzyn się cieszy, więc już wiem, że to była jego sprawka, by nasz szofer zabrał ją z przystanku.

Samochód podjeżdża pod dom, drzwi się otwierają i wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Ja z Aronem wyteżamy wzrok, by ujrzeć tę

młodą, niewinną pokojóweczkę, a kiedy wysiada z pojazdu, dostajemy dosłownie zawału. To niska dziewczyna, a raczej prawdziwa wieśniara z wiochy amiszów. Pierwsze, co rzuca się nam w oczy, to jej strój. Ma na głowie zieloną chustkę w czerwone kwiatki, babciny brązowy sweater rozpięty pod szyją i spódnicę po same kostki koloru mi nieznanego. Nie wiem, co to, kuźwa, jest, ale przypomina gęsie gównno. Na stopach ma sandały i białe skarpety. Koszmar, dosłowny koszmar. Mój członek w spodniach na ten widok nędzy i rozpaczy chowa się do środka, wbijając się w moje jądra. Aron zaczyna warczeć i rzeć jak kobyła, a ja nadal patrzę na niską blondynkę z wielkimi okularami na nosie, które bardziej przypominają denka od słoika niż okulary i sam nie wierzę, że właśnie zrobiliśmy z siebie kompletnych pacanów. Dziewczyna poprawia czepek na głowie, a następnie podchodzi do nas, a to, co wypowiada, powala nas na kolana.

— No, no — mówi i pociąga nosem, rozglądając się dookoła. Mierzy nas zielonym spojrzeniem, ukrytym za sporą warstwą szkła. — Widzę, że służba w tym domu jest na najwyższym poziomie. — Odwraca głowę w stronę samochodu, palcem wskazuje na bagażnik i dodaje: — Zajmijcie się, chłopcy, moim bagażem, a ja pójde przywitać się z cioteczką. — Odchodzi kawałek, ale nagle staje w bezruchu i chwilę się nad czymś zastanawia. Wraca do nas, chwyta najpierw moją dłoń, a potem wita się z Aronem:

— Jestem Clara, fajnie, że będziemy razem pracować.

Nie wierzę w to, co właśnie się wydarzyło, jestem zły i zniesmaczony, że ta... wzięła mnie za kogoś jej pokroju, a na domiar złego mam zajmować się jej bagażem. Nie wytrzymuję tego wszystkiego i zaczynam głośno wrzeszczeć, uderzając przy tym rozbawionego Arona w ramię.

— Nie wytrzymam! To jakaś cholerna farsa!

Aron zwija się ze śmiechu, po czym mówi:

— Kuzynie, oddaję ci ją w całej okazałości, możesz ją sam przetestować.

Odchodzi w stronę domu, a ja moknę na deszczu i krzyczę wniebogłosy.

Rozdział 1.

Jestem wyprowadzony z równowagi i cały się trzęsę. Jeszcze nigdy w życiu nikt nie wziął mnie za służącego i przedstawiciela niższej klasy społecznej! To są jakieś kpiny, a ta mała, ślepa wieśniara z hełmem na głowie mnie popamięta. Nie dosyć, że wygląda jak jakaś chłopka, to jeszcze śmie nazywać mnie i mojego kuzyna służącymi. Kto ją w ogóle tu zatrudnił, przecież to wstyd dla całej rodziny!

Stoję w deszczu i oddycham jak parowóz, zaciskając usta w wąską linię. Nie zostawię tego tak. Wchodzę do domu i szybkim krokiem podążam prosto do kuchni, gdzie zapewne jest teraz ta mała nędzna kreatura ze słoikiem na oczach. Idę przez długi hol i zastanawiam się, gdzie w ogóle jest kuchnia. Jakoś nigdy do tej pory nie musiałem się tym przejmować, bo wszystko dostawałem pod nos. Ten dom jest tak wielki, że można się tu zgubić. Przemierzam kolejne metry korytarza, rozglądając się po obdrapanych ścianach i zastanawiam, czemu jest tu tak ohydnie. Przydałby się tu gruntowny remont, bo aż wstyd tu kogoś wpuścić. Jednak z drugiej strony, nikt poza służbą tu nie przebywa, to i po co?... Przeszywa mnie zimny dreszcz, ale mam tu sprawę do załatwienia. Ta cyganicha stąd wyleci szybciej, niż się pojawiła w moim domu!

Boże święty, ile tu pomieszczeń i zakamarków? Otwieram każde drzwi, zaglądając do środka, a to, co widzę, napawa mnie odrazą. Tu, w suterenie domu, oprócz kuchni znajdują się również pomieszczenia sypialnie dla służby. Otwieram jeden z kilkunastu pokoi i zamieram.

W małym ponurym wnętrzu znajduje się tylko łóżko i duża szafa, jak się domyślałam, na ubrania. Poza tym w pokoju nie ma nic. Zastanawiam się, jak można żyć w ten sposób, bez wygod i podstawowych rzeczy, takich jak sprzęty grające, cała elektronika i inne, bez których ja nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Wzdrygam się na samą myśl, jacy ci ludzie są ograniczeni, po czym kroczę dalej, aż na końcu korytarza słyszę czyjąś rozmowę. Nie czekając dłużej, wchodzę do środka, a tam przy wyspie kuchennej stoi kołtun i głośno rozmawia, gestykulując przy tym swoimi grabiami. Zatrzymuję się w progu i morduję ją wzrokiem, ale ona mnie nawet nie widzi, bo właśnie opowiada starej, pulchnej kobiecie jakieś bzdury ze swojego nudnego i parszywego życia. Kucharka — zapewne jej ciotka — kiedy mnie dostrzeża, momentalnie zakrywa dłonią usta, a z drugiej ręki wypuszcza garnek z wodą, który upada na jasne, wysłużone kafle, robiąc przy tym potworny hałas. W pomieszczeniu jest także kilka innych osób. Niektóre widzę po raz pierwszy w życiu. Wszyscy stają jak wryci, patrząc na mnie jak na jakiegoś ducha i wybałuszając oczy. Rozglądam się po całym pomieszczeniu, a kiedy chcę krzyknąć i powiedzieć, że ta warchlaczka ma opuścić mój dom, ta niespodziewanie odwraca się w moją stronę, a jej słowa wywołują w moim ciele tsunami.

— O, cześć! Wzięłeś moje bagaże z samochodu? — pyta, szczerząc swe zadrutowane zęby. Nie dosyć, że Bóg ją skrzywdził, dając jej taki obciachowy wygląd, to jeszcze skopał jej uzębienie. — Ciociu, właśnie go poznałam i mam nadzieję, że się polubimy i wspólnie będziemy mogli służyć naszemu państwu. Wyobraź sobie, że czekał na mnie ze swoim kolegą przed domem, by mnie przywitać. Ciociu kochana, to twoja sprawka, prawda? — Z jej ust wydobywają się słowa, które z sekundy na sekundę doprowadzają mnie do totalnego rozstroju nerwowego. Kucharka z przerażeniem w oczach łapie swoją niedorozwiniętą siostrzenicę za ręce i każe jej przestać.

— Clara, zamilcz natychmiast! To nie jest żaden służący ani nikt naszego pokroju, to jest nasz pracodawca i jednocześnie twój szef!

Na słowa pulchnej kobiety wieśniaczka zdejmując z nosa okulary, mierzy mnie wzrokiem, a następnie, jak gdyby nigdy nic, mówi:

— Jakos nie wygląda mi na panicza i arystokratę, który ma muchy w nosie. Spójrz na niego. — Pokazuje na mnie palcem. — Wygląda jak ubabrany błotem robotnik. Matko kochana, myślałam, że bogaci mają więcej gustu! — Cmoka, zakładając z powrotem okulary na nos.

Cała służba stoi jak wryta i tylko przygląda mi się z potwornym strachem. Jedni wolnym krokiem opuszczają kuchnię, inni stoją jak posągi ze spuszczoną głową. Jedyne młoda służąca, która od czasu do czasu pomaga mi zasnąć, uśmiecha się lekko, udając, że wyciera ścierką szklanki.

Nie, nie, nie, tak być nie może, że we własnym domu obraża mnie byle prymityw. Momentalnie napinam wszystkie mięśnie, zaciskam dłonie w pięści i wrzeszczę na cały głos:

— Wszyscy wynocha!

Mój wrzask jest tak głośny, że w jednej sekundzie wszyscy wybiegają z pomieszczenia, oczywiście na czele z amiszką od siedmiu boleści. Kiedy próbuje mnie wyminąć, łapię ją za ramię i popycham w stronę kucharki, która jako jedyna stoi w tym samym miejscu i wygląda, jakby zaraz miała dostać zawału.

— Tego już za wiele! — krzyczę, podchodząc w stronę wystraszonej dziewczuchy. Spoglądam to na nią, to na jej ciotkę. — Wypad tam, skąd przyjechałaś! Żeby cię tu więcej nie widział!

Cały się trzęsę i po raz pierwszy w życiu mam ochotę uderzyć kobietę. Amiszka patrzy na mnie tym swoim dziwnym spojrzeniem i chwytając mnie za dłoń, a przy tym śmieje się jak niedorozwinięta.

— Dobry panie szefie, chyba zaszła tu jakaś pomyłka! Pierwszy raz spotykam się z tym, żeby państwo witało służbę!

Patrzę na jej twarz i zastanawiam się, skąd w niej tyle głupoty, żeby jeszcze pogarszać swoją sytuację i jednocześnie narażać ciotkę na utratę pracy.

— Proszę zabrać stąd swoją podopieczną i odesłać do swojej wsi, a pani potrącam całą dniówkę! — zwracam się do kucharki.

— Ty!... — krzyczy do mnie to „coś” bez wartości, ale wtedy odzywa się kucharka:

— Clara, dosyć! Wyjdź z kuchni i poproś kogokolwiek, by wskazał ci mój pokój!

Widzę, że kobieta jest zdenerwowana, a na jej czole pojawiają się kropelki potu. Clara, czy jak jej tam, spogląda na mnie z miną mordercy, lecz wychodzi z pomieszczenia.

Wciągam powietrze do płuc, a następnie chcę wyjść z kuchni z zamiarem dopilnowania, by ta włóknarka wyleciała stąd z hukiem, ale wtedy słyszę za plecami głośny szloch. Nie wiem czemu, ale przystaję w miejscu, po czym się odwracam, a kiedy widzę łzy w jej smutnych oczach, robi mi się jej żal. Kobięcina klęka przede mną na kolana i składa ręce jak do modlitwy, błagając mnie, bym dał jej siostrzenicy szansę.

— Panie kochany, panie Jamesie, błagam pana, proszę oszczędzić moją siostrzenicę i dać jej szansę na poprawę. Ona jest młoda, głupiotka, ale to dobre dziecko. Błagam pana, jeśli pan ją zwolni, jej rodzina pogrzeże się w długach i stracą wszystko!

Aron mówił, że dziewczyna się zatrudniła, by zarobić na szkołę, a nie utrzymanie rodziny... Zastanawiam się, co ta kobieta chce osiągnąć swoimi kłamstwami, po czym nakazuję jej, by się podniosła z podłogi. Mimo swojego charakteru nie jestem aż takim chujem, żeby patrzeć na starszą kobietę, która przede mną klęczy.

— Proszę wstać i przestać płakać — mówię i sam nie wiem czemu pomagam jej się podnieść, bo tusza i wiek kobieciny jej na to nie pozwalają. Pracuje w naszym domu od wielu lat i świetnie gotuje. Nieraz próbowano nam ją sprzątnąć sprzed nosa po skosztowaniu jej potraw. Z kieszeni spodni wyjmuję chusteczkę. Podaję jej i patrzę, jak cicho chlipie.

— Jak masz na imię? — pytam.

— Agnes.

— No tak — śmieję się sam z siebie, przypominając sobie, że ostatnio rodzina z sąsiedztwa pytała o zamiary na nią. — Usiądź i powiedz mi, dlaczego mam zmienić zdanie — mówię, przyglądając się jej z uwagą.

Jestem chyba zdrowo kopnięty, ale kiedy patrzę na jej spracowane, zniszczone dłonie, szarą, pozbawioną blasku twarz, robi mi się jej zwyczajnie szkoda. Kobięcina wydmuchuje nos i ociera zapłakane i spuchnięte oczy.

— Clara ma dwadzieścia cztery lata i to naprawdę dobre dziecko. Mieszka na drugim końcu Anglii i niedawno rzuciła szkołę. — Słucham jej i dziwię się, że dziewczyna chodziła do jakiejkolwiek szkoły. — Kiedy okazało się, że jej matka jest poważnie chora i nie może pracować, postanowiła zarobić na utrzymanie całej rodziny. Moja siostra jest dużo młodsza ode mnie, ale życie jej nie oszczędzało. Ojciec Clary zmarł na raka, zostawiając ich z całą gospodarką na głowie. Po jego śmierci siostra starała się utrzymać gospodarstwo i dotrzymać swoich zobowiązań wobec klientów, ale to było dla niej za wiele. Clara i jej młodsze rodzeństwo byli jeszcze mali, więc nie pomagali jej za bardzo i w efekcie potraciła odbiorców. Po śmierci męża nie dostała żadnego odszkodowania, a banki zaczęły się upominać o spłatę kredytu, który zaciągnęły na swoją działalność. Koniec końców, zabrali im gospodarkę i wystawili na licytację. Stracili wszystko, cały dorobek życia. Zamieszkali w jakimś starym mieszkaniu, ale warunki są koszmarnie. Prosiłam państwa o pomoc dla siostry, ale jej stan zdrowia nie pozwala jej dłużej pracować. Jeśli pan zwolni tę dziewczynę, skáže pan całą rodzinę na śmierć.

Słucham kobiety i nie mogę w to uwierzyć. Nie wiem dlaczego, ale czuję się, jakby ktoś strzelił mi szmatą w twarz. To dziwne, ale do tej pory nie zastanawiałem się nad tym, jak żyją moi pracownicy i jakie mają problemy. Nie sądziłem, że ludzie mogą tak mieszkać, a przede wszystkim tak koszmarnie wyglądać, jak ta nieszczęsna Clara. Taka młoda dziewczyna... Spoglądam na zapłakaną kobietę, głośno wzdychając. Przez chwilę nic nie mówię, tylko patrzę na nią. Zastanawiam się, jak powinienem postąpić. Potraktowała mnie jak kloszarda i służącego, a na domiar złego wyszedłem na idiotę przed moimi pracownikami. Odchrząkuję głośno, a następnie mówię:

— Chyba postradałem zmysły, ale dam jej szansę. Pod jednym warunkiem! — dodaje, a oczy Agnes momentalnie robią się wielkie i błyszczące.

— Dla pana wszystko, złociutki! — Zrywa się z krzesła, na którym kazałem jej chwilę wcześniej spocząć. Podchodzi do mnie, po czym całuje w oba policzki, a na koniec szepcze: — Jest pan inny niż cała reszta pańskiej rodziny.

Kiwam głową, ale zupełnie nie rozumiem słów kucharki. Nie wiem, jak mam się zachować, więc robię coś, co zaskakuje nie tylko kobietę, ale mnie samego. Rozglądam się po całym pomieszczeniu i minimalistycznym urządzeniu tej dużej kuchni.

— Przyślę tu kogoś, żeby odnowił wasze miejsce pracy, a teraz pozwolisz, że wrócę do siebie, ty za to zrobisz mi pyszne śniadanie i każesz je przynieść do mojego pokoju.

Na twarzy starszej kobiety widzę radość i szeroki uśmiech. Kłania się przede mną, a ja czuję się jakoś głupio.

— Zaraz wszystkim się zajmę, proszę pana.

Po rozmowie i wyjaśnieniu całej tej beznadziejnej sytuacji z Clarą wracam do góry, bym mógł w końcu wziąć gorącą kąpiel i zrelaksować się nieco. Mam dziś wolne w firmie, więc chcę ten dzień wykorzystać na odpoczynek w ciszy. Kiedy idę korytarzem, przechodzę obok drzwi części wypoczynkowej, w której od rana zasiada matula z cioteczką i moją Jessicą. Jestem zaskoczony — co ona robi w moim domu tak wcześniej rano?

Miałem mieć spokój! — warczę w myślach, próbując przejść obok salonu niepostrzeżenie. Kiedy myślę, że mi się to uda, stawiam ostrożnie pierwszy krok na schodach. W tym samym momencie z góry schodzi uśmiechnięty Aron i widząc mnie, głośno krzyczy:

— Co, stary, jeszcze się nie przebrałeś? — Patrzy na mnie z uśmiechem na ustach, gdy ja palcem pokazuję mu, by się zamknął, ale wtedy on dodaje, a mnie jasny szlag trafia: — Rozumiem, że musiałeś zanieść bagaże koleżanki i zapoznać się z nią!

Kuzyn parska śmiechem i łapie się za brzuch, a z salonu wyłania się czarownica na miotle z dwiema kolejnymi. Stają naprzeciw mnie. Widząc ich wzrok, muszę spierniczać jak najdalej. Unikam ich spojrzeń, udając, że ich nie widzę, a tym samym robię z siebie totalnego idiotę. Nie mam ochoty w tym momencie słuchać wywodów mojej matki i przyszłej żony na temat wczorajszego wieczoru.

— James! — Rozlega się ostry, zimny i mrozący krew w żyłach wrzask, a ja przewracam oczami i w tym momencie czuję, że muszę skorzystać z toalety.

— Tak, mam? — pytam cichuteńkim, łagodnym głosem. Wymuszam sztuczny uśmiech na ustach, odwracając się do kobiet.

— Jak ty się zachowujesz?! — zaczyna krzyczeć. — Na własnych zaręczynach znikasz i wracasz do domu nad ranem?! Co to ma znaczyć?! Wiesz, jak się czuła Jessica, jej rodzice, a przede wszystkim ja?! — woła, wymachując grabiami, na co się lekko spinam. Nie mam ochoty dyskutować z tą starą raszplą ani tym bardziej patrzeć na zbolałą minę narzeczonej. Podchodzę do matki, spoglądam na nią z góry i się uśmiecham.

— Jestem zmęczony... — Chwytam Jessicę za dłoń, po czym ciągnę po schodach prosto do mojej sypialni. Wiem, że jest na mnie zła, ale mam to gdzieś. Brunetka idzie za mną, fukając coś pod nosem w nieznanym mi języku, a kiedy wchodzimy do mojego azyłu, popycham ją w stronę materaca, a sam pozbywam się mokrych od deszczu ubrań. Muszę rozładować emocje z rana i zapomnieć ten widok nędzy i rozpaczy. Najchętniej teraz skorzystałbym z pomocy jednej mojej pracownicy, bo z nią mógłbym zrobić wszystko, lecz jak się nie ma, co się lubi, to musi mi wystarczyć sztywna kłoda.

— Co ty wyprawiasz, kochanie?! — piszczy jak sarenka, a ja w tym momencie stoję przed nią tylko w bieliźnie, patrząc na nią jak na obiad.

— Mam ochotę na seks! — warczę. Podchodzę do niej bliżej, na co ta cofa się, wyciągając w moją stronę dłoń.

— Nie żartuj, jest pora śniadaniowa, a nie wieczór! Do tego wczoraj bardzo mnie zawiodłeś! — Jej nudne gędzenie doprowadza mnie do

szafu, a mój członek momentalnie zasypia. Jeszcze się nie ożeniłem, a ta już mi odmawia. Świętojeblive to wszystko takie, że się w dupie przewraca. Tylko po bożemu, tylko wieczorem i chyba tylko przy zgaszonym świetle! Podchodzę do narzeczonej, ujmuję jej ramiona i patrzę na jej piękne, choć zmanierowane rysy twarzy, a następnie mówię:

— Przepraszam cię, najdroższa, ale potrzebowałem wyjść. Ty byłaś zajęta wszystkimi gośćmi, każdy ci gratulował, prosił do tańca. Byłaś w swoim żywiole, a ja chciałem się napić z kuzynem w samotności. Czy to takie złe? — pytam, robiąc minę zbitego pieska. Mrugam kilkakrotnie oczami, patrząc na nią jak mały bezbronny chłopiec, a kiedy widzę, że mięknie, delikatnie całuję jej czerwone usta.

— Szminka! — piszczy, układając mnie piąstkami, ale dociskam ją mocniej do siebie, po czym zatracam się całkowicie w tym, co mam zaraz zamiar zrobić.

Siedzę w pokoju cioteczki i zastanawiam się, o czym ona dyskutuje z tym cholerykiem. Wielkie mi co! Obraził się, bo wzięłam go za kogoś swojego pokroju? Hmm... Ci bogacze to bardzo dziwni ludzie, a na swoim punkcie to mają niezłego bzika, no ale skoro tu jestem, muszę zatańczyć tak, jak te małpy chcą. Rozglądam się po małym pokoiku, w którym mieszka cioteczka, i zastanawiam się, czemu ona tak długo tu pracuje. W pomieszczeniu jest tylko łóżko i duża szafa, a także mała toaletka na kosmetyki oraz niewielki stolik i krzesło w rogu pokoju. Niby wygląda przytulnie, ale jeśli tak żyją bogacze, to szafu nie ma. Dom z zewnątrz ogromny i piękny, ale w środku to chyba jakaś pomyłka. Poprawiam swe okulary oraz chustkę, gdyż mi się zsunęła podczas próby ucieczki przed tym rozwścieczonym byczkiem. Do pokoju wchodzi cioteczka Agnes. Uśmiecham się do niej szeroko, a mój aparat na zębach odbija się w jej błyszczących oczach. Ciocia jednak nie wygląda na zadowoloną, a to chyba oznacza, że wylecę stąd szybciej, niż zaczęłam pracę.

— Ciociu! — mówię zbyt głośno. Podchodzę bliżej, chcąc się do niej mocno przytulić. Niska, krępa kobiecina odwzajemnia mój uścisk, a następnie ciągnie mnie za dłoń i nakazuje, bym spoczęła na jej łóżku. Siada obok mnie, nalewa mi do szklanki odrobinę wody, po czym wzdycha głośno:

— Nie zrobiłaś dobrego pierwszego wrażenia, ale uratowałam ci skórę. — Na mojej twarzy pojawia się jeszcze większy uśmiech. — Musisz zapanować nad tym, co mówisz i w jaki sposób odzywasz się do państwa. To nie ludzie z naszego świata, ale to już chyba zdążyłaś zauważyć? — pyta, spoglądając na mnie srogim wzrokiem, na co parskam śmiechem.

— Szczerze, to w tym stroju wyglądał jak lump, więc się nie dziw, że wzięłam go za kogoś naszego pokroju.

— Clara! — piszczy kobieta, lecz po chwili sama zaczyna się śmiać. Znowu nastaje chwila ciszy, a na jej twarzy ponownie gości poważna mina. Dotyka mego policzka i gładzi go spracowaną dłońią.

— Pan James to dobry mężczyzna, choć trochę zdominowany przez resztę tej rodziny. Uważaj na nich i staraj się trzymać z daleka. „Dzień dobry”, „dobranoc”, podaj śniadanie, zrób, o co proszą, i znikaj. Nie wdawaj się w żadne dyskusje, nie patrz na nich, nie komentuj ich rozmów między sobą...

— Ejże! — mówię, wstając z materaca.

— Clara, ostrzegam! — Gromi mnie wzrokiem. — Poręczyłam za ciebie, więc lepiej się zachowuj, bo obie stracimy tę pracę.

Podnosi się z łóżka i wolnym krokiem do mnie podchodzi.

— Czemu tak patrzysz, cioteczko? — pytam.

— Wyrosłaś na piękną, młodą kobietę.

Na jej słowa zaczynam się śmiać, bo dobrze wiem, jak wyglądam i w jaki sposób reagują na mnie inni ludzie. Nieraz już słyszałam pod swoim adresem „dziwoląg”, „okularnik z drutem na zębach w stroju królowej wsi”. Ludzie od zawsze traktowali mnie jak najgorsze zło, ale ja nic sobie z tego nie robię, bo znam swoją wartość i wiem, że oni nie różnią się niczym ode mnie. Mnie po prostu nie stać na takie życie

w luksusie i drogie stroje. Dla mnie nie liczy się to, jak wyglądam, tylko to, co sobą reprezentuję i co mam w środku. Ciocia sięga po moją chustkę i zdejmuje ją z mojej głowy. Moje długie blond włosy rozsypują się na boki i opadają wzdłuż ramion, a ich końce sięgają mi prawie do pośladków. Szybko je związuję i ukrywam z powrotem pod kolorową chustką.

— Są zbyt długie i zaczynają mi przeszkadzać, muszę je zwiazać i schować.

— Są piękne jak cała ty — mówi, a z oczu lecą jej łzy.

Po rozmowie z ciotką i jej instrukcjach, co gdzie jest w tym domu, mam za zadanie zanieść panu Jamesowi śniadanie do jego sypialni. Trzymam w dłoniach złotą tacę i przemierzam dom w poszukiwaniu jego włości. Przechodzę koło dużego salonu, gdzie w drogich wystawnych fotelach zasiadają, jak się domyślam, państwo tego domu. Staram się, by mnie nie zauważyli, i na paluszkach zmierzam w stronę ogromnych schodów prowadzących do sypialni.

Jak mówiłam wcześniej? Że ten dom wygląda przeciętnie? Teraz jestem gotowa stuknąć się w głowę. Tu jest tyle przepychu i bogactwa, że można by pomóc połowie Anglii, nakarmić sieroty, stworzyć coś dobrego dla bezdomnych... Typowi bogacze, dla siebie wszystko, służbie wielkie G...

Idę korytarzem, podziwiając piękny jasny dom, a kiedy wydaje mi się, że natrafiłam na odpowiednie drzwi, z innych wychodzi ten mężczyzna, który rano stał przed domem z panem Jamesem. Wysoki, przystojny szatyn zatrzymuje się, spogląda w moją stronę i w tym samym momencie na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech.

— Do Jamesa? To tamte drzwi. Nie musisz pukać, wchodź śmiało — szepcze. Odwzajemniam uśmiech i kiwam głową. Facet wydaje się miły i sympatyczny, a już na pewno nie taki sztywny i nudny jak tamten. Chwytam za klamkę i tak jak mówił, bez pukania wchodzę do pokoju, lecz to, co tam zastałam, przyprawia mnie o zawał serca.

Pośrodku pięknie urządzonej sypialni stoi tyłem do mnie nagięty mężczyzna, a kiedy mnie słyszy, odwraca się do mnie przodem. Ja z wrażenia i chyba ogromnego szoku wypuszczam z rąk tacę ze

śniadaniem przyrządzonym przez cioteczkę, otwieram szeroko usta i przyglądam się jego imponującemu ciału. W tej chwili mogę powiedzieć z ręką na sercu, że... On jest piękny, wyrzeźbiony tam, gdzie trzeba, obdarowany przez naturę w każdym calu, perfekcyjny. Nie mogę się powstrzymać i swój wzrok kieruję niżej, a gdy moje oczy spotykają się z jego sprężystym bananem i dwiema dorodnymi mandarynami, zaczynam kasłać i krztusić się własną śliną. Mężczyzna, widząc mnie w swoim pokoju, momentalnie zasłania się prześcieradłem, a na jego twarzy dostrzegam złość.

— Co ty tu, do cholery, robisz?! Nikt cię nie nauczył, że zanim się wejdzie do czyjegoś pokoju, wypadałoby zapukać?!

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo cały czas mam przed oczami tego prostego, grubego banana, a moje serce bije jak szalone. Zaczynam się jąkać, a z kącików ust cieknie mi ślina. Pierwszy raz w życiu widzę nagiego mężczyznę i nie wiem, jak się zachować. James stoi wściekły i wymachuje rękami. Drze się, że zniszczyłam i zaplamiałam okropnie drogi dywan i przez dwa miesiące będę tu pracować za darmo, ale ja nadal stoję z rozdziawioną gębą i myślę o jego bananie. Kiedy z pomieszczenia obok, czyli łazienki, jak się mogę domyślić, wychodzi półnaga piękna brunetka i patrzy na mnie jak na wariatkę, już wiem, że mam przechłapanie.

— James, kochanie, co tu się dzieje? — pyta, a następnie spogląda na mnie wzrokiem pełnym pogardy i mówi: — Kim jest ta wieśniaczka? I co ona robi w naszym domu, w naszej sypialni?! — zaczyna krzyczeć, a ja chcąc jak najszybciej opuścić to pomieszczenie, odpowiadam:

— Przyniosłam wielkie jaja na śniadanie, życzę smacznego, no, to ja już pójdę...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

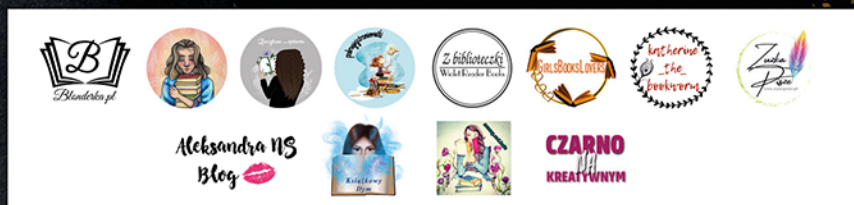


Snob i lekkoduch. Tak James Truman mówi sam o sobie. I wiecie co? Ma rację. Milioner, arystokrata, dziecko szczęścia, któremu życie podsuwa wszystko pod nos, przewiązane wstążeczką i podane na złotej tacy. Pieniądze, dziewczyny, interesy, hazard... James nie wie, co to porażka ani odmowa. W miłości też nie... Stop. Miłości nie ma. Tak w każdym razie uważa nasz bohater i powtarza to sobie nawet w dniu własnych zaręczyn. Zaręczyn, jak to bywa w arystokratycznych kręgach, zaaranżowanych przez rodziny narzeczonych w celu pomnożenia fortun. James nie ma nic przeciwko temu — w miłość przecież nie wierzy, a po ślubie wcale nie zamierza przestać czerpać pełnymi garściami z uroków życia.

Czy to możliwe, by ktoś do tego stopnia namieszał w perfekcyjnie poukładanym życiu Jamesa Trumana, że młody milioner dostrzeże coś więcej niż tylko czubek własnego arystokratycznego nosa? I by tym kimś nie była dama dorównująca Trumanowi majątkiem i pozycją, a zwykła pokojówka, jedna z tych, których się prawie nie zauważa, a jeśli nawet, to i tak traktuje się jak zabawkę?

TEGO DOWIEMY SIĘ Z NAJNOWSZEJ, PEŁNEJ HUMORU I NIEOCZEKIWANYCH ZWROTÓW AKCJI POWIEŚCI ALICJI SKIRGAJŁO.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7741-7



9 788328 377417

cena 44,90 zł